

Francja wobec terroryzmu

Co by było, gdyby reakcja Churchilla na hitlerowską agresję polegała na nawoływaniu do manifestacji przeciwko rasizmowi? Co by było, gdyby wtedy multikulturalizm i “anty-rasizm” były przyjęte jako czołowe wartości w Wielkiej Brytanii?



Skutkiem naszej uległości wobec radykalnego islamu, naszej auto-cenzury, naszego dyskursu o “obrazie”, “szacunku”, “tolerancji” i “uczuciach religijnych”, naszego tchórzostwa, naszej odmowy przyznania, że toczy się wojna, i że jest to wojna z radykalnym islamem - słowem, naszego nie bycia Charlie - będą dalsze i coraz to krwawsze rzezie. Nawiasem mówiąc, Kościół katolicki w Polsce, który ostatnio też oburzają się “obrazą” uczuć religijnych, też mógłby z pożytkiem nad tym wszystkim się zastanowić.

W dniu rzezi w redakcji Charlie Hebdo wróciłam z Izraela, który zdaje się teraz być nie tylko jedyną demokracją na Bliskim Wschodzie, lecz także - jak jeszcze kilka dni temu pół-żartem mówiłam znajomym w Tel Awiwie - jedyną, w której można spokojnie pójść na zakupy bez obawy, że za chwilę jakiś Arab z nożem rzuci się na nas, gdy kupujemy kartofle, z okrzykiem "Allahu akhbar". A teraz być może także jedyną, gdzie można spokojnie redagować gazetę bez obawy rzezi.

Moja dzisiejsza wyprawa na rynek odbyła się bez przelewu krwi - w odróżnieniu od wyprawy innych Paryżan do koszernego supermarketu na wschodzie miasta. Zginęły tam, zamordowane przez islamistę, cztery osoby. Zginęły dlatego, że Francja - jak inne europejskie państwa - nie wyciągnęła wniosków z nasilających się od lat dżihadystycznych zamachów i morderstw w krajach Europy.

Jest mowa o nowej - kolejnej - francuskiej "intifadzie". Pierwsza odbyła się pod Paryżem w 2005r. i była skutkiem tchórzostwa francuskiego rządu i polityki multikulturalizmu, która wykluczała jakikolwiek "dyskurs" (by użyć modnego multikulturalnego słowa) asymilacyjny. "Asymilacja" w politycznie poprawnym dyskursie współczesnych europejskich państw jest rzeczą tabu, niedopuszczalną; współczesne europejskie państwo uważa, że jego obowiązkiem nie jest wpajać wartości zachodniej kultury i liberalnej demokracji - to bowiem byłoby wstrętą imperialistyczną i rasistowską agresją - lecz umożliwić wszystkim zachowanie i swobodne krzewienie religijnych i etnicznych tożsamości. Integracja, która zakłada mniej, niż asymilacja, też stała się niedopuszczalna. Skutkiem są islamskie getta i radykalizacja. Rzezie, które odbyły się w ostatnich dniach w Paryżu też są skutkiem tych rzeczy, ale przeszliśmy teraz na nieco wyższy poziom. Nie jest to już

żadna intifada: to jest wojna, którą wszystkie zachodnie państwa, zachodnie liberalne demokracje, muszą, jeśli chcą przetrwać, wreszcie rozpoznać jako taką - jakkolwiek inna by była od poprzednich wojen - i powziąć odpowiednie kroki. Tylko nikt zdaje się nie chcieć tego przyznać - nie mówiąc o zastanowieniu się, jak się do tego nowego rodzaju wojny zaadaptować - i nikt zdaje się nie wiedzieć, na czym te kroki miałyby polegać.

Piszę to słowa podczas wielkiego cyrku, jakim jest manifestacja, z udziałem 47-u głów państw - niektórych nie wyróżniających się jak dotąd wyrazem szczególnego umiłowania dla wolnego słowa - zwołana na dziś przez francuski rząd. Dla wszystkich jest to polityczno-medialna okazja. Z wyjątkiem Merkel, która nie musi się nigdzie przepychać, ani dosłownie ani przenośnie, i Netanyahu, który stoi sztywno z wyrazem skrajnego przerażenia, jakby w każdej chwili oczekiwał strzału - i wcale mu się nie dziwię: wyjątkowa to była okazja, by wysadzić całe to towarzystwo do wszystkich diabłów. Na szczęście policyjna ochrona okazała się skuteczna. Trzeba powiedzieć, że symultaniczne policyjne akcje w koszernym supermarkecie i w drukarni, gdzie zabarykadowali się mordercy dwunastu osób w redakcji pisma Charlie Hebdo, też były świetnie, imponująco prowadzone. Ale to (prawie) wszystko, co można dobrego o tym wszystkim powiedzieć. Po raz kolejny rząd - by posłużyć się angielskim przysłowiem - zamyka drzwi stajni, gdy koń już dawno uciekł.

Żona islamisty, który dokonał rzezi w koszernym supermarkecie, już ponad tydzień temu za pomocą islamistycznej siatki uciekła przez Turcję do Syrii. Jeden z morderców w redakcji Charlie Hebdo został skazany za rozmaite przestępstwa na długi okres więzienia ale został wypuszczony po paru latach. Wiadomo, że w więzieniu został

zradyzalizowany przez innego dżihadistę. Wiadomo, że był pod wpływem radykalnego imama. Imam ten zaś - jak był, tak jest, i ochoczo korzysta z wolności słowa w Republice Francuskiej. Drugiego mordercę w pewnym momencie przestano śledzić, mimo, że jego dżihadistyczne powiązania były znane.

Prezydent Republiki organizuje manifestację. Proszę raz jeszcze przeczytać te słowa i zastanowić się nad nimi: prezydent Republiki organizuje manifestację. To chyba bezprecedensowe. A także niestosowne i trochę niesmaczne. Rządy nie są od organizowania manifestacji; rządy są od działania i od chronienia swoich obywateli. Można na to patrzeć optymistycznie i zadać następujące pytanie: gdyby w latach 30-ych istniała telewizja, internet, telefony komórkowe, Facebook i Twitter, czy odbywałyby się na całym świecie manifestacje przeciwko prześladowaniu Żydów w Niemczech? Trudno powiedzieć, i może pytanie jest absurdalne - za wiele się zmieniło, sytuacja jest nieporównywalna - ale raczej wątpię. Trzeba też przyznać - ciągnąc dalej nutę optymizmu - że manifestacja ta miała swoje korzystne strony: zjednoczyła ludzi w poczuciu wspólnego obywatelstwa i wspólnych wartości Republiki. I teraz się dowiaduję, że wielkie manifestacje odbyły się też m.in. w Palestynie, w Beirucie, w Istanbulu i w Kairze. Jest to wiadomość, która - przyznaję - nawet mnie, cynika i pesymistę, wypełnia nadzieją. No, daje niepewną iskrę nadziei. I jeśli te manifestacje odbyły się wskutek nawoływania do manifestacji ze strony prezydenta Republiki, to można tylko - mimo wszystko - mu przyklasnąć. To jest ta reszta dobrego, jaką można o tym wszystkim powiedzieć.

Ale można też zadać pytanie bardziej pesymistyczne: co by było, gdyby reakcja Churchilla na hitlerowską agresję polegała na nawoływaniu do manifestacji przeciwko rasizmowi? Co by było, gdyby wtedy multikulturalizm i “anty-rasizm” były przyjęte jako czołowe wartości w Wielkiej Brytanii? I - kolejne pytanie, na które brak odpowiedzi - jak by nasz świat wyglądał teraz, gdyby polityka multikulturalizmu nie była wdrażana przez państwa europejskie przez prawie pół wieku?

Manifestacja, która teraz oto się odbywa, jest przeciwko terroryzmowi. Nie islamskiemu; po prostu “terroryzmowi”. I oczywiście rasizmowi. Można było dostrzec na niej kilka plakatów, protestujących przeciwko antysemityzmowi, ale bardzo widoczna były w wypowiedziach dziennikarzy i przedstawicieli rządu zasada, że słowo “antysemityzm” można wypowiadać tylko w połączeniu ze słowem “rasizm”. Oglądając wiadomości, słyszałam co chwilę potępienia “rasizmu i antysemityzmu”. Co równie przygnębiające i przewidywalne, w większości mediów, a także wśród przedstawicieli rządu, jedną z pierwszych reakcji był wyraz obawy przed utożsamianiem muzułmanów z islamistycznymi mordercami. Główne hasło brzmiało: “pas d’amalgame!” - “nie utożsamiać!” To znaczy: nie utożsamiać z tymi mordercami normalnych, pokojowych, “umiarkowanych” muzułmanów. Oczywiście, i jest to bardzo ważne; ale jest coś głęboko chorego w tym, że była to pierwsza reakcja na krwawe morderstwa tylu ludzi. Ofiarami tych morderstw nie są przede wszystkim muzułmanie, jak twierdzili - też w pierwszej reakcji - niektórzy dziennikarze; ofiarami tych morderstw byli przede wszystkim zabici ludzie.

Wszędzie, w manifestacji solidarności z zamordowanymi, były plakaty z napisem: “Nous sommes tous Charlie”, “Je suis Charlie”, “Je suis Juif”, i “Je suis policier” - “Wszyscy jesteśmy Charliem”, “Jestem Charliem”, “Jestem Żydem”, “Jestem policjantem”. Ale, jak słusznie napisał amerykański dziennikarz Jeffrey Goldberg, “Nie jesteśmy wszyscy Charliem. Duża część Europy, która nie z pojęła jeszcze w pełni, czym jest totalitarne szaleństwo islamizmu, nie jest Charliem. Większa część mediów zdecydowanie nie jest Charliem. Żadna gazeta czy pismo, które cenzuruje rysunki w Charlie Hebdo z obawą przed odwetem, nie jest Charliem.” Jedynie pismo czy gazeta, która by teraz opublikowała rysunki, jakie ukazały się w Charlie Hebdo, mogłaby ewentualnie przybliżyć cię do bycia Charliem. Kandydatów na razie raczej nie widać. Podobnie pisała francuska demografka Michèle Tribalat, zauważając, że nie są też Charliem ci, którzy, występując dziś w obronie wolnego słowa, jeszcze niedawno oskarżali Charlie Hebdo o rasizm i ksenofobię, wygłaszając kazania o konieczności “szacunku”, “tolerancji” i unikania “obrazy” i “prowokacji”. Należy też wraz z nią zauważyć, że nawoływanie do manifestacji w obronie wolności słowa ze strony władz meczetu paryskiego byłoby bardziej przekonujące, gdyby te same władze nie wytoczyły były jakiś czas temu procesu przeciwko Charlie Hebdo za to, że z tej właśnie wolności słowa korzysta. I gdyby organizacje muzułmańskie, występujące dziś w obronie wolności słowa, nie agitowały od dawna za prawem przeciwko bluźnierstwu.

“Je suis Charlie”: kłamliwym, pełnym hipokryzji i właściwie haniebnym jest to hasłem. Nikt z nas nie jest Charliem. I niestety nic nie uzasadnia nadziei, że ktokolwiek z nas w najbliższej przyszłości Charliem się stanie. Skutkiem naszej uległości wobec radykalnego islamu, naszej auto-cenzury, naszego dyskursu o “obrazie”, “szacunku”, “tolerancji” i “uczuciach religijnych”, naszego tchórzostwa, naszej odmowy

przyznania, że toczy się wojna, i że jest to wojna z radykalnym islamem - słowem, naszego nie bycia Charlie - będą dalsze i coraz to krwawsze rzezie. Nawiasem mówiąc, Kościół katolicki w Polsce, który ostatnio też oburzą się "obrażą" uczuć religijnych, też mógłby z pożytkiem nad tym wszystkim się zastanowić.

Dziś wieczorem, po manifestacji, Prezydent Hollande udał się razem z Benjaminem Netanyahu do głównej synagogi Paryża, la Victoire. I w tej chwili wpłynął do mnie z tejże synagogi poniższy tekst. Przytaczam tu w całości jego treść.

7 stycznia 2015

Charlie

Frédéric Boisseau,

Franck Brinsolaro, brigadier

Jean Cabut, CABU

Elsa Cayat,

Stéphane Charbonnier, CHARB

Philippe Honoré,

Bernard Maris,

Ahmed Merabet, agent de Police

Mustapha Ourrad,

Michel Renaud,

Bernard Verlhac,

Georges Wolinski

9 stycznia 2015

Hyper Cacher

Yoav HAttab

Philippe Braham

Yohan Cohen

François-Michel Saada

Trzy dni absolutnego koszmaru i grozy, 16 ofiar, brutalnie zamordowanych, bo byli rysownikami, dziennikarzami, pracownikami, policjantami albo Żydami.

Odkąd pozwala się na okrzyki “śmierć Żydom!” na ulicach Paryża, niektórzy myślą, że w ojczyźnie Wolności i Praw Człowieka wszystko jest dozwolone.

Poproszono, byśmy zamknęli synagogi na Szabas. Następnie poproszą nas o zamknięcie szkół, o zamknięcie sklepów z mięsem, o zamknięcie delikatesów, bo bycie Żydem i życie normalnym życiem stało się niebezpieczne.

Ale gdy już zamknięte będą synagogi, szkoły i sklepy, poproszą nas o pozostanie w domu, bo bycie Żydem na ulicy jest niebezpieczne.

A gdy już będziemy w domu, poproszą nas, byśmy przestali się uczyć i myśleć, bo uczenie się, myślenie i rysowanie jest niebezpieczne...

....ponieważ od lipca 2014r. pozwala się na okrzyki “śmierć Żydom i śmierć Izraelowi” na ulicach Paryża.

Odpowiadamy: nie!

Nie zamknęliśmy w ten Szabas synagogi Victoire. Powzięliśmy nadzwyczajne środki bezpieczeństwa i przyjęliśmy też u siebie przyjaciół z sąsiednich synagog, których policja nie mogła zabezpieczyć.

Wierna swojej 140-letniej historii, synagoga Victoire pozostaje otwarta, jak podczas Drugiej Wojny światowej, mimo gróźb, zamachów i aresztowań.

styczeń 2015

Agnieszka Kołakowska

Tekst pochodzi z książki "Plaga Słowików" wydanej przez Teologię Polityczną